Nr. 123. Lwów — Środa dnia 6 Czerwca. Rok 1906.

[illegible]
Prenumerata i przesyłka pocztowa wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k. [illegible]
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h., na prowincyi . . . 12 h.
[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ogłoszenia wiersz petitowy [illegible] 60 h.
[illegible]

Dziś: Śr. św. Norberta | Czw. Michała B.
Jutro: Pt. św. Roberta B. M. | Pt. Symeona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 3 m. 32, Zachód „ 7 m. 18
Długość dnia godzin 15 m. 41, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Nowe ministeryum.

Długie i mozolne rokowania z klubem młodoczeskim, prowadzone przez barona Becka przy usilnej pomocy naszego Koła, poprzedziły powstanie nowego gabinetu, który jest po części parlamentarnym i w tej swojej części koalicyjnym. Do takiej samej parlamentaryzacyi gabinetu dążył w końcu kwietnia baron Gautsch, ale natrafiwszy na stanowczy, niezgięty opór Koła polskiego, podał się do dymisyi. Powiedziano wówczas, że Koło dążyło do obalenia barona Gautscha za jego niekorzystny dla Galicyi projekt reformy wyborczej. Chciało wrzekomo mieć satysfakcyę, chciało wszystkim pokazać, że bez niego i przeciw niemu nic stać się nie może. Odium udaremnienia projektu reformy wyborczej spadło na Polaków, co sprawiło rozkosz naszym najserdeczniejszym, a uchroniło poważnionych Czechów i Niemców od zarzutu, że właśnie oni wówczas tak postawili kwestyę, iż Koło nie mogło przystąpić do parlamentaryzacyi gabinetu. Wtedy na scenie była reforma wyborcza, a za sceną — porozumienie czesko-niemieckie. Projekt, opracowany przez Bylandta-Rheidta wspólnie z szefem sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych p. Hardtlem, dawał Czechom wyjątkowe korzyści, — większe nawet, niż Niemcom. Plan był taki, że kiedy powstanie gabinet parlamentarny i kiedy zatem Polacy przez przystąpienie do niego przyjmą na siebie pewne zobowiązania względem gautschowskiego projektu, natenczas Czesi z Niemcami wyrównają swe szanse wyborcze, przyczem powstanie czeski uniwersytet w Bernie i czeski język w urzędach otrzyma uznanie, a wszystko to się stanie kosztem niedostatecznej liczby mandatów galicyjskich. Zawczasu sławił dr. Kramarz w swojej broszurze wielkie w przyszłości znaczenie Czechów w monarchii i zapowiadał ich wspólne z Niemcami panowanie. Polacy zawsze byli i są zwolennikami porozumienia czesko-niemieckiego, uznają, że Czechom wiele się należy, ale zezwolić nie mogli na osiągnięcie owego porozumienia kosztem Galicyi. Żądali tedy, aby pierwej ułożono szkic poprawek w gautschowskim projekcie reformy wyborczej, a także szkic ugody czesko-niemieckiej, a dopiero na podstawie tych szkiców zgadzali się wziąć udział w parlamentaryzacyi gabinetu. Do innej nie chcieli przystąpić, gdyż byłaby epizodem bardzo krótkim i przez to stałaby się jakby namacalnym dowodem, że gabinety parlamentarne są w Austryi niemożliwe. Tak upadł baron Gautsch, a z nim razem upadły czeskie nadzieje na urzędowanie czeskie i na uniwersytet czeski w Bernie.

Musieliśmy uczynić całe to przypomnienie, aby stało się zrozumiałem teraźniejsze stanowisko Czechów. Ze zwolenników parlamentaryzacyi gabinetu w końcu kwietnia, z głównych jej orędowników, stali się oni teraz przeciwnikami, a na odwrót Polacy silnie przemówili za nią. Dlaczego? Oto dlatego, że — oprócz upaństwowienia kolei Północnej, co wzięto do programu nowego gabinetu — teraz są na scenie trzy równie ważne sprawy dla całego państwa: stosunek z Węgrami, reforma wyborcza, reforma ustawy przemysłowej, a za sceną nie ma już wyreżyserowanej ugody czesko-niemieckiej, ściśle zaś mówiąc, nie ma czeskich postulatów, które miały być spełnione za czeską zgodę na reformę wyborczą. Ponieważ owych trzech ważnych spraw, które teraz muszą być załatwione, niepodobna odroczyć, i ponieważ dwie z nich, mianowicie stosunek z Węgrami i ustawa przemysłowa, przedewszystkiem obchodzą Niemców, przeto Czesi powiedzieli sobie, że za załatwienie owych spraw muszą otrzymać od Niemców uniwersytet w Bernie i swój język w urzędach czeskich. Tego właśnie oni zażądali, jako warunku, pod którym przystąpią do parlamentaryzacyi gabinetu. W przeciwnym razie zagrozili obstrukcyą, za czem namiętnie przemawiali pp. Kramarz i Stransky.

Prezydyum Koła polskiego weszło więc w rokowania z klubem czeskim, z jego prezydyum odbywało wspólne narady, doprowadziło do tego, że czescy przywódcy odbyli konferencyę z p. Derschattą i nareszcie po długich usiłowaniach skłoniło klub czeski do zgody na parlamentaryzacyę gabinetu, oczywiście za jakieś poufne przyrzeczenie p. Derschatty, a naturalnie, jest ono znane Kołu polskiemu i baronowi Beckowi. Czesi musieli zadowolić się tylko przyrzeczeniem, a nie mogli żądać niezwłocznego wykonania jego, ponieważ byliby się narazili na zarzut, że zwalczają reformę wyborczą, co oburzyłoby na nich czeskich agraryuszy, socyalistów i radykałów, nadto zaś są oni tak samo jak Niemcy zainteresowani w sprawie ekonomicznego stosunku z Węgrami. Za wszelki opór w tej sprawie byliby oni zapłacili z kieszeni swych przemysłowców. Byli więc w położeniu przymusowem, musieli się zgodzić na parlamentaryzacyę gabinetu, ale jednocześnie chcieli zostawić sobie wolne ręce.

Uczynili więc tak: przystąpili do parlamentaryzacyi, ale nieoficyalnie. Weszli do koalicyi polsko-czesko-niemieckiej, lecz nie jako jawni, jeno jako tajni wspólnicy. Jest to — że się tak wyrazimy — nie małżeństwo, ale konkubinat. Czesi ogłosili, że pp. Forszt i Pacak wstąpili do gabinetu na własne ryzyko i odpowiedzialność, bez upoważnienia klubu czeskiego, który zachowuje wolną rękę, nie będzie robił gabinetowi trudności, ale w każdej chwili może przejść do opozycyi i nawet do obstrukcyi. Oczywiście, stanie się to wtedy, gdy poufne przyrzeczenie, dane im przez p. Derschattę, a znane baronowi Beckowi i Kołu polskiemu, nie będzie we właściwym czasie wykonane. P. Pacak, jako dotychczasowy prezes klubu młodoczeskiego, a p. Forszt, jako jeden z najwybitniejszych jego mężów zaufania, nie weszliby do gabinetu bez zezwolenia klubu, zatem pozory są inne, aniżeli rzeczywistość: koalicya jest, chociaż nie za kontraktem.

Z sytuacyi, która stworzyła nowy gabinet, wynika jego program. Nowy szef rządu wystąpi z nim przed Radą państwa zapewne we czwartek, tymczasem zaś można się go tylko domyślać.

A zatem, na pierwszem miejscu stoi stosunek do Węgier, na drugiem — reforma wyborcza, a na trzeciem — porozumienie czesko-niemieckie. Wszystkie te trzy sprawy mogą być opracowywane jednocześnie. Sprawę pierwszą chce baron Beck postawić w ten sposób, żeby nie załatwiano szczegółów na wyrywki: raz taryfę celną, innym razem traktaty handlowe, później sprawę bankową, a jeszcze później kwestyę rozdziału kwoty, a zawsze na rozkaz z Pesztu i w chwili, gdy tam uznają to za korzystne dla siebie, lecz tak, jak gdyby wszystkie istniejące umowy były przekreślone, przestały istnieć, a trzeba było postawić z gruntu nowy gmach wzajemnego stosunku, według jednego planu i jednej przewodniej myśli. Załatwianie poszczególnych spraw na wyrywki, a na komendę z Pesztu, jest łataniną, która w końcu może stworzyć coś monstrualnego, choć może wyjątkowo korzystnego dla Węgier. Dlatego właśnie, że bar. Beck zamierzył taką przebudowę od fundamentów, domagał się on od p. Korytowskiego, aby objął tekę skarbu, gdyż p. Korytowski w r. 1882-gim przeprowadził w ministeryum bardzo ważną rewizyę taryfy celnej, a w 1887-ym brał gorliwy udział w ugodowych rokowaniach z Węgrami i stoczył z nimi walkę, kiedy oni na korzyść swych rafineryi dążyli do niskiego cła na obcą naftę i do różnych udogodnień, ułatwiających sprowadzanie sztucznie zanieczyszczonej nafty, jako surowicy. Słowem, p. Korytowski jest znawcą ekonomicznych stosunków austro-węgierskich, branych ze stanowiska finansowego. — Rzecz naturalna, że zamiar barona Becka zbudowania ugody na nowych fundamentach nie podoba się Węgrom, którzy tonem podrażnionym poczęli dowodzić, że stoją na gruncie ugody z r. 1867-ego.

Drugiem równie ważnem zadaniem nowego gabinetu jest reforma wyborcza. Zapewniają, że baron Beck bierze za podstawę znany wniosek ks. Hohenlohego i na tym gruncie będzie się starał doprowadzić do kompromisu między stronnictwami.

Jednocześnie mogą się odbywać rokowania czesko-niemieckie, a co z nich wyniknie pozytywnego, to zaraz wejdzie w życie, a gdy ta robota o tyle posunie się naprzód, że już zniknie nieufność Czechów, natenczas oni otwarcie wejdą do koalicyi, poczem gabinet będzie mógł się całkowicie sparlamentaryzować.

Sąd nad Rooseveltem.

W Stanach Zjednoczonych trwa już od kilku miesięcy głucha a [illegible] zacięte walka między prezydentem republiki a senatem. Zdaniem przyjaciół prezydenta, jest to wojna indywidualności z kolektywizmem, ducha z literą, energii z nieruchomością; niektórzy jeszcze dodają, że także wojna prawości z szachrajstwem. Nareszcie kilka dni temu bomba pękła: senat oskarżył prezydenta przed własnym trybunałem. Pierwszym oskarżycielem był senator Tilman, który obwinił Roosevelta o „cyniczne gwałcenie konstytucyi" i o dążenie do cezaryzmu. Prezydent wrzekomo chce być imperatorem. Są na to niezbite dowody, które oskarżyciel przytoczył. Następnie senator Baily, również w roli prokuratora, rzekł, że jeżeli Roosevelt nie dąży do cezaryzmu, to w takim razie jest szarlatanem. Na wszystkie choroby społeczne, polityczne i ekonomiczne, również na wszystkie prywatne przepisuje własnego wyrobu pigułki „Roosevelt", stokroć gorsze od pigułek Morisona. Cały kraj już mu nie ufa; trzeba go więc wymieść z Białego Domu i to jak najprędzej, aby nie było zapóźno.

I na tem w senacie stanęło. Ale on sam nie może być miotłą. Musi do tej roboty zaprosić Izbę reprezentantów, wspólnie z nią utworzyć „kongres" i na takiem posiedzeniu obu Izb razem przeprowadzić detronizacyę domniemanego cezara. Otóż Izba reprezentantów nie zgodziła się na odbycie kongresu, a zatem prezydentowi nic na razie nie grozi.

Cóż jednak zarzuca mu senat? Najpierw to, że rozpoczął rokowania z republiką San Domingo o oddanie się jej pod protektorat Stanów Zjednoczonych. Senat dowiedział się o tem i zaprotestował przeciw prowadzeniu przez Roosevelta polityki zagranicznej na własną rękę, nadto zaś uchwalił rezolucyę, w której powiedział, że nie chce przyjąć San Dominga pod protektorat. Wówczas Roosevelt w jednej ze swych mów powiedział, że konstytucya pozwala mu prowadzić politykę zagraniczną zupełnie samodzielnie i zawierać wszelkie układy, a każdej Izbie prawodawczej zastrzega prawo zatwierdzić układ, albo go odrzucić, w razie zaś niezgodności Izb, rozstrzyga kongres. Złożywszy takie oświadczenie, Roosevelt dokończył rokowań z San Domingiem i wziął tę republikę pod protektorat Stanów.

Przyszła następnie sprawa szalonej konkurencyi między kolejami. Walcząc ze sobą, obniżały one swe taryfy i ceny biletów, dopóki jedna linia nie zbankrutowała, a wówczas ta, która zwyciężyła, szalenie podnosiła cenę biletów i kosztów transportu. Nazywało się to wolną konkurencyą. Ale na bankructwie którejś jednej linii kraj tracił, bo zawsze traci, gdy jednostki lub instytucye ogłaszają krydę. Nadto wprawdzie podczas walki konkurencyjnej korzysta publiczność z kolei prawie darmo, ale potem już nie ta sama, ale inna publiczność płaci za kolej zanadto drogo i tak długo, że owe konkurencyjne walki są właściwie obdzieraniem publiczności. Roosevelt przeciw temu wystąpił w ten sposób, że zamianował państwową komisyę, która pozwala obniżać taryfy i ceny biletów, ale podnosić je zezwala tylko do miary, którą uzna za słuszną. Odrazu w skutek tego ustały wojny królów kolejowych, papiery kolejowe przestały być przedmiotem gry giełdowej, spekulanci wpadli w gniew, senatorowie się oburzyli, ale Izba reprezentantów przyznała słuszność Rooseveltowi.

Nareszcie teraz odsłonił się „skandal mięsny". Wykryto, że w Chicago pakowano do puszek mięsnych wszelkie odpadki, części całkiem przegniłe, różny brud, a wszystko to po takiem chemicznem spreparowaniu, aby nie wydawało woni i nie truło konsumentów. Roosevelt wydelegował komisyę śledczą, która bardzo ostro wzięła się do milionowych oszustów, ale oni zasiadają w senacie i w nim dowodzą, że Roosevelt nie miał prawa wysyłać komisyi śledczej, bo każdy stan ma odrębne sądownictwo. Izba reprezentantów i w tej sprawie stanęła po stronie prezydenta.

Ta stała niezgodność obu Izb tem się tłómaczy, że każda z nich, wybrana w innym czasie, inną ma większość: senat liberalną, a Izba reprezentantów demokratyczną, co według naszej nomenklatury znaczy: senat — przemysłową, a Izba reprezentantów — rolniczą. Roosevelta nie osądzono.

Związek pracy narodowej.

Tarnobrzeg 30 maja.

Wczoraj przedpołudniem zebrało się w sali Rady powiatowej przeszło 200 osób liczące grono reprezentantów wszystkich sfer naszego powiatu, aby się poinformować o celach i zadaniach zawiązanego niedawno w Krakowie „Związku pracy narodowej".

O godzinie 10½ obszerna sala wypełniła się po brzegi. Wśród zebranych widać było liczny zastęp świeckiego i zakonnego duchowieństwa miejscowego i z okolicznych parafij, oraz wiele osób ze sfer ziemiańskich i inteligencyi; przeważali jednak poważni reprezentanci włościan powiatu tarnobrzeskiego, stanowiący przeszło ⅔ zebranych.

Obrady zagaił p. Zbigniew Horodyński, marszałek powiatu, dziękując delegatom „Związku pracy narodowej" za przybycie z tak daleka dla zapoznania mieszkańców powiatu Tarnobrzeskiego z nowo powstałą organizacyą pracy narodowej i społecznej i zaproponował na przewodniczącego przybyłego z Krakowa X. prałata dra Czesława Wądolnego, co zgromadzeni przyjęli oklaskami. Zastępcami przewodniczącego wybrano p. Ludwika Miąsika, notaryusza z Roswadowa i p. Jana Słomkę, włościanina z Dzikowa.

X. prałat dr. Wądolny, obejmując przewodnictwo, podziękował zebranym za wybór, którzy przez to złożyli dowód, że suknia duchowna ma u nich jeszcze powagę i znaczenie, następnie dał wyraz swej radości z powodu tak wielkiego zainteresowania się sprawą Związku, czego wymownym dowodem tłumne przybycie zaproszonych, a wreszcie przedstawił, że „Związek pracy narodowej", stojąc na gruncie tradycyi narodowej i zasad wiary katolickiej, uważa za swe zadanie umysłowe, moralne i ekonomiczne podniesienie wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Nie polityka, szerząca nienawiść i waśń społeczną, która sprawia, że ludzie ubożeją moralnie i ekonomicznie, ale praca nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności — oto nasze cele i zadania. Chcemy podnieść dobrobyt, bo pragniemy w myśl X. Skargi „by każdy na własnym zagonie był wesół"; przyjdziemy do was z oświatą, ale nie z tą, która głosi, że Boga nie ma, a miłość Ojczyzny to przesąd — nie z tą, której przyświeca myśl, by wszystko dzisiejsze zniszczyć i zaorać, ale z oświatą opartą na wierze w Boga i na tradycyi narodowej. Zgadzających się na program pracy społecznej pod temi hasłami jest u nas wielu, lecz idą oni dotychczas luzem; zadaniem też naszem będzie tych rozproszonych połączyć i zorganizować. Idźmy razem ławą, a iść razem możemy, bo u nas nie będą się pytać „kto cię rodzi?" — lecz „czyś uczciwy i czy pragniesz dobra ogółu?" Tutaj znajdziemy się wszyscy, złączeni pod hasłem solidarności i bratniej chrześcijańskiej miłości (hucznе oklaski).

Następny mówca X. Alwary Komorek z zakonu OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, powitał z radością powstanie Związku i oświadczył imieniem obecnych gotowość do pracy dla dobra ogółu pod sztandarem miłości i sprawiedliwości.

Radzca szkolny dr. August Sokołowski przedstawił cele i zadania założonego w Krakowie staraniem grona osób dobrej woli Towarzystwa pod nazwą: „Związek pracy narodowej". Wychodząc z założenia, że kraj nasz posiada dostateczną, a może nawet, jak na swoje potrzeby, zanadto wielką ilość stronnictw i Towarzystw politycznych, które z natury rzeczy działają głównie w kierunku partyjnym, a zaniedbują sprawy ogólne, dla dobra społecznego bardzo ważne, wziął sobie Związek za zadanie wyłącznie pracę w kierunku kulturalnym i ekonomicznym. Nie będąc Towarzystwem politycznem, ani nawet nie mając barwy politycznej, pragnie on starać się o podniesienie, oświecenie i uświadomienie szerokich warstw społecznych przez zakładanie pożytecznych instytucyj, wydawanie pism odpowiednich, przez wykłady i odczyty popularne, przez szerzenie zdrowych pojęć, przez pouczanie ludności w kwestyach najbliżej ją obchodzących — działać jawnie, otwarcie, w imię prawdy, w duchu narodowym i katolickim.

Myśl to zapewne nie jest nowa. Mówiono i pisano o takiej pracy u nas wiele, ale kończyło się na słowach, w najlepszym razie na chwilowych porywach i próbach mniej lub więcej pomyślnych, ale nikt nie podjął i nie przeprowadził w tym kierunku potrzebnej i koniecznej organizacyi, bez której robota tego rodzaju wykonać się nie da. Tymczasem życie społeczne rozwijało się pod hasłem wyłącznie prawie politycznem. Polityka, a raczej politykowanie stało się modą, pochłaniało całą naszą uwagę, rozrywało jedność społeczną, zużywało najlepsze siły w jałowej walce o programy, a pozostawiało w rezultacie rozgoryczenie, niesmak i wzajemną niechęć.

Czas więc najwyższy był opamiętać się, politykę zostawić tym, co ją uprawiają zawodowo i podjąć pracę, wielce zaniedbaną, lecz dla społeczeństwa bodaj czy nie najważniejszą. Związek powołuje do niej wszystkich obywateli, stojących pod znakiem Krzyża św. i sztandarem narodowym, bez różnicy przekonań politycznych i stanów i ma przekonanie, że na ten apel staną wszyscy, którym na sercu leży dobro kraju i przyszłość narodu. Prawda, że Związkowi nie chodzi o zdobywanie mandatów poselskich lub popularności, że ambicya osobista nie znajdzie w nim pola do popisu i zadowolenia, bo działanie Związku wymaga tylko cichej, spokojnej i wytrwałej pracy, ale sądzimy, że społeczeństwo nasze posiada dość poświęcenia i miłości Ojczyzny, aby zrozumieć, że w chwili obecnej trzeba czynu, nie słów. (Huczne oklaski).

Następnie przystąpiono do obrad nad statutem Związku.

Obszerna, wyczerpująca dyskusya ogólna, oraz szczegółowa nad niektórymi z poszczególnych paragrafów — w której zabierał głos cały szereg włościan, reprezentantów duchowieństwa i inteligencyi, świadczyła o wielkiem zainteresowaniu się Towarzystwem, oraz zdradzała, jak gorące chęci współdziałania w akcyi Związku ożywiają uczestników zgromadzenia.

W dyskusyi ogólnej podniósł p. Tadeusz Pazio, włościanin z Dzikowa, że lud potrafi ocenić te gorące, miłością ku niemu tchnące słowa, jakie tu padły z ust delegatów Związku, a następnie wyraził żal, że wielu ludzi z innych tak zw. stronnictw ludowych bałamuci lud, obiecując mu różne niemożliwości i odciąga go tylko od wiary i Boga.

P. Tadeusz Dul, włościanin z Grębowa, wykazywał w prostych a silnych słowach konieczność wytrwania ludu przy wierze świętej, bo „człowiek bez wiary, to tak, jak drzewo bez liści". Dalej stanowczo potępił zakusy zwolenników przewrotu, dążących do odebrania własności prywatnej, oraz poddał niektóre ich teorye bezlitośnej krytyce, okraszonej tu i ówdzie rodzimym humorem. A kiedy oświadczył, że włościanie wcale nie chcą zabierać cudzej własności, a i swej nie oddadzą na podział, że przecież i szlachta i chłopi, panowie z miasta

---

58)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Na dużym, obrosłym mchem kamieniu, spoczywał ten, którego najmniej spodziewała się w tej chwili spotkać, którego najmniej pragnęła teraz zobaczyć i najwięcej obawiała się, ażeby na twarzy jego nie wyczytała szyderstwa i pogardy, jaką, zdawało się, że cały świat jest teraz dla niej przejęty; dla niej, dziecięcia nieprawego pochodzenia, nie mającej nawet uczciwego nazwiska! Wszystkie cierpienia znieść potrafi, wszystkie upokorzenia, byle tylko nie jego! Byle nie spotkać się teraz z jego wzrokiem lekceważącym, w którym dotąd czytała uwielbienie dla siebie.

Römer, nie wiedząc nic o przybyciu złowrogiego poselstwa, gdyż ani Jaśko, ani jego zwykła opiekunka nie pokazywali się, przyciśnięty jakiemś złowrogiem przeczuciem, opuścił komnatę i pomału, posuwając się krok za krokiem, zagłębił się w gąszcz ogrodu, a znalazłszy odpowiedni kamień, spoczął na nim.

Myśli jego nie były wesołe. Teraz już znał stan swojego serca, ale i znał ogromny przedział, jaki istniał pomiędzy kasztelanem a krwią królów. Nie łudził się, że przedział ten przebyć potrafi. Co go czekało w przyszłości? Mógł być co najwyżej rycerzem pani swojego serca, mógł nosić jej barwy na turniejach, mógł życie swoje setki razy na jej cześć ofiarować — ale wszystko to nie wystarczało mu. On czuł, że szalona zazdrość rozszarpie jego piersi, jeżeli kiedy zobaczy bóstwo swoje oddające rękę innemu, panującemu jakiemu księciu. Wszakże już ręką Anny rozporządzili, nie długo zapewne potrzeba będzie czekać, a grom zbierający się wśród chmur, wypadnie rzucony ręką przeznaczenia i zdruzgocze go.

Kiedy takie smutne obrazy snuły się przed jego oczami, niespodziewanie ujrzał widmo stojące przed sobą. Widmo wyśnione, wypieszczone a jednak żywe.

Słyszał oddech tłumiony, zdawało mu się, że słyszy głośnie bicie jej serca, na oku dojrzał łzę zastygłą.

Nie! widma nie płaczą, widma nie oddychają, to nie żadne zjawisko nadprzyrodzone, to rzeczywistość! rzeczywistość upostaciowana w tej istocie, która była dla niego całym światem.

Pierwszym ruchem instyktownym królewny było cofnąć się niespostrzeżoną, bo zdawało się, że rycerz jest tak zagłębiony w swoich myślach, iż nie dostrzega jej; ale są prądy tajemnicze pomiędzy istotami, które niewidomie falując, uderzają w nie, zbliżają, łączą, mówią o swojej obecności. Prąd taki utworzył się pomiędzy piersią rycerza a zjawioną kobietą, skuł ich z sobą i nie pozwolił, ażeby kobieta wykonała swoje postanowienie. Pragnęła uciekać, a wola jej była bezsilna, niemoc przykuwała ją do miejsca.

Blada, milcząca, stała wśród białego kwiecia jaśminu jak statua z kararyjskiego marmuru.

Pierwszy oprzytomniał Römer. Pomimo bolesnej rany podniósł się szybko i w kilku krokach zbliżył się do stojącej dziewicy.

Drżała na całem ciele, nie była zdolna słowa przemówić; rycerz z uszanowaniem uklęknął przed nią i wpatrywał się zachwycony w jej twarz udręczoną smutkiem, a jednak piękną w swej boleści.

Uroczysta cisza panowała w powietrzu, słychać tylko było bicie jej serca, które zdawało się, że rozsadzi piersi. Zwolna podniosła głowę i nieśmiałym, zaledwie dosłyszalnym głosem wyszeptała:

— Nie wiedziałam, wierzaj rycerzu, nie wiedziałam, że tu jesteś.

— A jednak ja wiedziałem, że tutaj przyjdziesz — odrzekł Römer pośpiesznie, lecz nieśmiało, zcicha.

— Kto ci to powiedział, rycerzu?

— Przeczucie moje, może Bóg.

— Bóg mówisz! czyż On nie potępił mnie jeszcze?

— Ciebie! za co? Czy za to, że ozdabiasz ziemię swoją istotą, za to, że cierpisz prześladowanie, za to, że śpieszysz z pomocą nieszczęśliwym?

— Nie, nie za to.

— Cóżeż więc popełniła za występek? Ty, której aniołowie zazdroszczą bieli!

— Powstań rycerzu i kiedy los nas niespodziewanie zbliżył, pomówmy z sobą.

Römer chciał usłuchać, ale siły odmówiły mu posłuszeństwa, zbladł tylko, bo nie dobrze jeszcze zagojona rana paliła go.

Nie wahając się ani chwili, dziewica podała mu rękę i dopomogła powstać, następnie doprowadziła go do kamienia i przymusiła zająć na nim poprzednie miejsce. Z czułością matki, śledzącej twarz chorego dziecięcia, wpatrywała się w zmienione rysy rycerza.

Römer wzruszony czuł, że nowe życie przypływa mu do piersi, podnosi ją i dodaje sił.

— Czy wiesz, rycerzu, z czem przybyło poselstwo od króla Ludwika do nas?

— Poselstwo? od króla Ludwika do was? Nic nie wiem o tem.

— O! gdybyśmy i my obiedwie nigdy się nie były dowiedziały! Jesteśmy zbeszczeszczone, shańbione! Pozbawiono nas dawniej praw do tronu, majątku ojczystego, a teraz odebrano nam to, co stanowiło jedyne nasze skarby: pozbawiono nas prawa do nazwiska ojca.

Römer, któremu twarz napłynęła krwią, usiłował się zerwać z siedzenia, ale Jadwiga z lekka rękę swoją położyła na jego ramieniu i nie pozwoliła na ten wysiłek.

— Więc nie ma granic podłości ludzkiej! — zawołał gwałtownie rycerz — ale przysięgam ci na honor rycerski, pani, że zmusimy wrogów waszych do wyznania, że popełnili występek, że ich upokorzymy i przymusimy do oddania wam czci należnej.

— Mnie idzie — wyszeptała cicho dziewica — o pamięć matki mojej niesplamioną, o cześć ojca mojego, o cześć tego, którego za życia nikt nie śmiał zadrasnąć dwuznacznem spojrzeniem, a teraz pastwią się nad jego prochami.

— Olbrzym pozostanie jednak na wieki olbrzymem, nie potrafi w niczem ująć jego wielkości złość współczesnych, późna potomność potępi ich, a jemu odda należną sprawiedliwość.

— To zapóźno już będzie dla nas czekać, aż dzieje wymierzą sprawiedliwość, a teraz co nam biednym sierotom pozostaje czynić?

— W każdym razie nie poddawać się niesprawiedliwemu wyrokowi, śmiało zaprotestować, oprzeć się na swoich obrońcach.

— Gdzie oni są? Wszyscy nas opuścili.

— O, nie! na Boga! nie wszyscy! Czyż nie wiesz, królewno, że ja pierwszy jestem gotów zginąć, walcząc w twojej obronie.

— Ty, szlachetny rycerzu! Dlaczego chcesz wiązać swój los z losem potępionych? Ciebie czeka w przyszłości sława, dostojeństwa, a nas zagrzebanie gdzieś za kratami klasztoru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i duchowni, to wszystko bracia-Polacy, żywe potakiwania i oklaski odezwały się wśród włościan.

W dalszym ciągu zwrócili się reprezentanci Związku do zgromadzonych z prośbą, by zupełnie szczerze i otwarcie zwierzyli się przed nimi z tego wszystkiego, co w życiu im najbardziej dolega. Cały szereg mówców wystąpił obecnie z postulatami.

X. Kanonik Józef Ruszel z Pniowa omawiał ujemne strony parcelacyj, przy których pośrednicy robią dobre interesa, a lud wiele traci i prosił Związek o zajęcie się tą sprawą.

X. kanonik Czesław Rudnicki z Wielowsi wykazywał potrzebę niesienia oświaty między lud, ale zarazem podniósł, że nieproszeni agitatorowie pod tą firmą oświaty przemycają podejrzanej wartości surogat oświatowy, zaprawny bezwyznaniowością. Tutaj także nastręcza się szerokie pole do działania dla Związku pracy narodowej.

P. Franciszek Burdzel, włościanin z Domacyn, witał z zapałem zapowiedź działalności Związku na gruncie tarnobrzeskim, wskazując, że „jest to jedyna deska ratunku“ przed niepowołanymi opiekunami ludu.

P. Wojciech Wiącek z Machowa oświadczył, że uważa za nader korzystne zawiązanie Koła powiatowego „Związku pracy narodowej“. Zarząd Koła powinien wypracować obszerny referat o potrzebach miejscowej ludności włościańskiej, które są bardzo liczne, a niektóre wprost piekące. Stwierdziwszy, że lud tarnobrzeski „przechodził różne hałaśliwe koleje,“ wykazywał, że nie można mu tego brać za złe, bo ci, którzy się do niego dotychczas zbliżali, umieli go zręcznie obałamucić. Dzisiaj jednak ma już lud pewne doświadczenie i rozumie, że ci wrogowie wiary, szerzący agitacyę za żydowskie pieniądze, wiele mu obiecywali, nic nie zrobili, a sami tylko dobrze na tem wyszli. Piekącą sprawą jest wychodźtwo. Z samego Machowa wyemigrowało tego roku 63 silnych, zdrowych mężczyzn do Prus. Na obczyźnie tracą oni poczucie wiary i narodowości — najwięcej tam pozostaje, a jeżeli wrócą, to już ze zupełnie zmienionemi przekonaniami i z obałamuconemi głowami. Przeciwdziałanie w tym kierunku i to jak najrychlejsze jest nader pożądane.

Wreszcie zwrócił się mówca do reprezentantów Związku z prośbą o wdrożenie akcyi, mającej na celu zmianę ustaw, dotkliwie dających się we znaki ludowi. Tutaj należą: a) sprawa połączenia obszarów dworskich z gminą, b) ustawa łowiecka, c) sprawa zniesienia myt, d) ustawa drogowa, e) sprawa rewirowych i oglądaczy bydła. Oto postulaty, które trzeba załatwić, bo dotychczas te właśnie kwestye służą ludziom złej woli, agitatorom przewrotu za wygodny pozór do prowadzenia agitacyi. Nakoniec wykazawszy zgubne rozbicie ludu między różne stronnictwa, których można doliczyć się aż trzynaście, zakończył apelem do zebranych, by wszyscy wstąpili do Związku i tam pracowali społem nietylko z zapałem, ale przedewszystkiem wytrwale. (Huczne oklaski).

X. kanonik Wojciech Sołtysik ze Ślęzaków i X. kanonik Czesław Rudnicki z Wielowsi zwrócili się z gorącym apelem do włościan, by zawsze i stale darzyli duchowieństwo synowskiem zaufaniem, a wtedy węzły braterskiej miłości jeszcze się bardziej zacieśnią.

P. Tadeusz Puzio w odpowiedzi zaznaczył, że w istocie byli w powiecie tacy, którzy chcieli podkopać zaufanie ludu do duchowieństwa, lecz były to tylko odosobnione jednostki, które tem bardziej teraz stracą zupełnie grunt pod nogami.

X. Józef Kasprzycki z Grębowa zachęcał do zakładania kół parafialnych „Związku pracy narodowej“ i zaznaczył, że myśl i potrzebę podobnej organizacyi już od dawna odczuwano w różnych miejscach powiatu, nie umiano się tylko zabrać do tego umiejętnie. Obecnie zaś, kiedy wskazówki i rady będziemy otrzymywali z centralnego Zarządu, akcya będzie łatwiejsza i sprawa dobra musi zwyciężyć.

Po wyczerpaniu dyskusyi p. Wojciech Wiącek zgłosił wniosek o założenie Koła powiatowego „Związku pracy narodowej“ na powiat tarnobrzeski, co zebrani jednogłośnie uchwalili.

Po dokonaniu wyborów zabrał głos Zdzisław hr. Tarnowski, wyrażając radość z powodu zawiązania w Tarnobrzegu Koła powiatowego „Związku pracy narodowej“. Mówca zaznaczył pragnienie, aby to Koło stało się ogniskiem dla pracy kulturalnej i ekonomicznej w powiecie i aby każdy członek znalazł w niem pokrzepienie, poradę i pomoc obywatelską. Mówca, jako poseł sejmowy i jako prezes Towarzystwa rolniczego, zawsze żywo zajmował się problematami ekonomicznymi i zawsze popierał słuszne żądania włościaństwa, a w szczególności zmianę tych ustaw, które dla ludu są uciążliwe, i ma nadzieję, że wiele z tych ustaw, jak n. p. łowiecka i drogowa, w myśl życzeń ludu zostanie zmienionych.

Przez powstanie Związku pracy narodowej będzie dana jeszcze jedna więcej sposobność poznania życzeń członków i poprawienia istniejących stosunków — a gdy Związek wyklucza ze swej działalności wszelką politykę i wzywa do pracy wszystkie stany, to może w tej pracy jeszcze bardziej pogłębi się to wzajemne zaufanie i ta harmonia, które w powiecie tarnobrzeskim zawsze panowały i, da Bóg, panować będą. Przyrzeczeniem, że jak dotychczas, tak też i nadal popierać będzie interesa ludności włościańskiej, zakończył hr. Tarnowski swe niezwykłą życzliwością dla ludu nacechowane przemówienie, za które zebrani podziękowali gorącym aplauzem.

X. kanonik Rudnicki, jako najstarszy kapłan powiatu, dał także wyraz uczuciu radości z powstania miejscowego Koła Związku, w serdecznych słowach dziękował inicyatorom tej akcyi, wreszcie wyraził życzenie, by pracę lokalną rozpocząć uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym (oklaski). Zachętą do wytrwałości w podjętej pracy, oraz staropolskiem „Szczęść Boże!“ zamknął X. prałat Wądolny obrady, których poważny przebieg wywarł jak najkorzystniejsze wrażenie na obecnych, a zarazem pozwala żywić nadzieję, że gorliwe usiłowania jednostek, ożywionych obywatelskim duchem, nie pójdą na marne.

Nowy gabinet.

Urzędowo ogłoszono już mianowanie członków nowego gabinetu bar. Becka, który we czwartek stanie przed parlamentem. Znana już naszym czytelnikom lista ich nazwisk przedstawia się następująco:

prezydent ministrów: baron **Beck**,
minister obrony krajowej: marszałek polny gen. **Schönaich**,
minister spraw wewnętrznych: bar. **Bienerth**,
minister rolnictwa: hr. **Auersperg**,
minister sprawiedliwości: dr. **Klein**,
minister skarbu: dr. Witold **Korytowski**,
minister handlu: dotychczas szef sekcyi dr. **Forszt**,
minister kolei żelaz.: dr. **Derschatta**,
minister wyznań i oświaty: dot. radzca dworu dr. **Marchet**,
ministrowie bez teki: hr. W. **Dzieduszycki**, p. **Prade**, dr. **Pacak**.

* * *

Nowy minister kolei dr. Juliusz **Derschatta** (Edler von Standhalt) urodził się w roku 1852 w Gracu, gdzie ojciec jego był podówczas marszałkiem polowym. W Gracu ukończył dr. Derschatta uniwersytet i tam też w roku 1881 otworzył kancelaryę adwokacką. W roku 1884 przyjął dr. Derschatta pierwszą godność publiczną, a mianowicie mandat do Rady miasta Gracu; w rok potem wybrany został posłem do parlamentu. W roku 1891 złożył mandat i wstąpił jako członek do styryjskiego Wydziału krajowego. W dziesięć lat potem znów otrzymał mandat do parlamentu, jako kandydat niemieckiej partyi ludowej; wybrano go też prezesem klubu parlamentarnego tego stronnictwa. Dr. Derschatta do niedawna jeszcze był kawalerem, dopiero przed kilkoma tygodniami ożenił się z panią Florą Steinbrecher, wdową po fabrykancie.

Dr. **Wojciech hr. Dzieduszycki** liczy obecnie 61 lat. Był jeszcze bardzo młody, kiedy począł pisywać w *Czasie* fejletony p. t. „Słowiańskie fantazye“ i „Artystyczne fantazye“. Jego dzieło „Ateny“ wywołało w swoim czasie sensacyę. Od niego hr. Dzieduszycki i grono jego politycznych przyjaciół otrzymało przydomek „Ateńczyków“. Nowy minister dla Galicyi napisał też wiele studyów estetycznych, rozrzuconych po fejletonach dzienników i kilka powieści. Kilka jego studyów i śliczną powieść egipską p. t. „Święty ptak“ drukowaliśmy w naszem piśmie. W r. 1878 wybrała go wielka własność okręgu stanisławowskiego posłem do Sejmu, a w r. 1879 do parlamentu. W r. 1885 hr. Dzieduszycki porzucił Radę państwa i został prezesem „Komitetu centralnego“. W dziesięć lat potem wielka własność stanisławowska skłoniła go powtórnie do przyjęcia mandatu do parlamentu. Po śmierci ś. p. Apolinarego Jaworskiego jednomyślny wybór na prezesa Koła polskiego w Wiedniu padł na hr. Dzieduszyckiego. Jako prezes Koła i jako doskonały mówca i polityk konsekwentny, rozumny i nad wyraz prawego charakteru, cieszy się hr. Dzieduszycki wielkim szacunkiem i powagą nietylko w Kole, lecz we wszystkich stronnictwach parlamentu. Jego postawa, miara w słowach i czynach pokazują męża, który wzrósł i wychował się na wzorach klasycznych.

Dr. Józef **Forszt** urodził się w roku 1850 w Kly pod Melnikiem w Czechach, studya uniwersyteckie skończył w Pradze, jako oficer rezerwowy brał udział w okupacyi Bośni i Hercegowiny. Od roku 1874—1888 był współpracownikiem *Narodnich Listów* i urzędnikiem w praskiej Izbie handlowej. Pisywał artykuły treści ekonomicznej. W r. 1893 wybrała go praska Izba handlowa do parlamentu jako kandydata kompromisowego staro- i młodoczeskiego stronnictwa. W r. 1896 złożył mandat z powodu zatargu z klubem młodoczeskim. Mianowicie dr. Forszt kandydował do deputacyi kwotowej, a klub nie chciał poprzeć jego kandydatury. Złożywszy mandat, ubiegał się o niego ponownie z dodatnim rezultatem. W wyborach r. 1900 otrzymał mandat, z miasta Kolina. W listopadzie zeszłego roku mianowany został w miejsce dra Liharzika szefem sekcyi komercyalnej w ministeryum kolejowem.

Dr. Witold **Korytowski** liczy lat 56, z których 31 pozostaje w służbie państwowej. Karyerę swoją rozpoczął w prokuratoryi skarbu w Wiedniu; w r. 1880 został koncepistą w ministeryum skarbu, a w sześć lat później, pod Dunajewskim, szefem biura prezydyalnego tego ministeryum. Na tem stanowisku wykazał wielkie zdolności i brał czynny i wybitny udział w przygotowawczych pracach do uregulowania waluty; otrzymał w r. 1883 rycerski krzyż orderu Franciszka Józefa, a w r. 1889 taki sam krzyż orderu Leopolda. W r. 1891 został wiceprezydentem lwowskiej Dyrekcyi skarbu. Tutaj wielką pieczołowitością otoczył urzędników, którzy zawdzięczają mu znaczne powiększenie liczby posad, a niejeden swoją karyerę. Jako wiceprezydent Dyrekcyi skarbu otrzymał on order żelaznej korony II klasy, został tajnym radzcą, a zeszłego roku odznaczony został wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa. Dodać należy, że dr. Korytowski posiada dar doskonałej wymowy i wielki przymiot ogromnej pracowitości.

Nowy minister wyznań i oświaty dr. Gustaw **Marchet** urodził się w r. 1846 w Badeniu pod Wiedniem. Od roku 1869 wykładał w wiedeńskiej akademii leśniczej prawo cywilne i ekonomię. W r. 1872 został profesorem ekonomii w utworzonej wówczas w Wiedniu akademii rolniczej. Poświęcał się również fachowej publicystyce, w której zdobył sobie wybitne stanowisko. W r. 1876 odbył podróż naukową do krajów nadbałtyckich i rezultaty badań swoich podczas tej podróży ogłosił w dziele pt. „Handel i przemysł drzewny w krajach nadbałtyckich“. Po światowej wystawie paryskiej opracował memoryał o dziale austryackim na tej wystawie i otrzymał za tę pracę od jury francuskiej srebrny medal. Ogłosił wiele dzieł naukowych z zakresu ekonomii, również z zakresu studyów prawno-przemysłowych i administracyjnych. Przed kilkoma laty jako rektor akademii rolniczej w Wiedniu otrzymał tytuł radzcy dworu. W parlamencie zajmował stanowisko wybitne i był przewodniczącym komisyi reformy wyborczej.

Minister dla Czech dr. Fryderyk **Pacak** ma lat 60. Urodził się w Belohradzie w Czechach, uczęszczał na uniwersytet w Pradze. W r. 1868 za czasów ministeryum Auersperg-Herbst, został za jakąś mowę do studentów skazany przez sąd praski za zdradę stanu na pięć lat więzienia. Z tej kary odsiedział trzy lata w więzieniu św. Wacława w Pradze w towarzystwie dziennikarzy Bazaka, Tumy i Czernego. W r. 1871 z powodu ogólnej amnestyi wyszedł z więzienia. Czas spędzony w więzieniu poświęcił dr. Pacak studyom obcych języków i kwestyom ekonomiczno-prawniczym. Po wyjściu z więzienia zajmował się dziennikarstwem i był przez dwa lata współpracownikiem *Narodnich Listów*. Później otworzył adwokacką kancelaryę w Kuttenbergu. Ogłosił wiele prac prawniczych i opracował wspólnie z Rieglem komentarz do kodeksu cywilnego i karnego. Posłem do sejmu czeskiego i do parlamentu został wybrany w okręgu czasławskim. Gdy w r. 1892 klub młodoczeski po raz pierwszy desygnował swoich kandydatów do delegacyi, jednym z nich mianował dra Pacaka. Później wybrał go klub swoim prezesem. Dr. Pacak brał wybitny udział w pracach nad reformą ustawy prasowej, a podczas debaty budżetowej w r. 1895 gorąco przemawiał za zgodą Czechów z Niemcami.

Minister-rodak Niemiec pan Henryk **Prade**, urodził się w roku 1853 jako syn kupca, i po ukończeniu szkoły handlowej, prowadził tkalnię ojca. Następnie był urzędnikiem kolejowym, a później urzędnikiem w Towarzystwie ubezpieczeń „Concordia“ w Reichenbergu. — W roku 1885-tym został samoistnym kupcem w Reichenbergu, niebawem potem radnym i wiceburmistrzem tego miasta, otrzymał również z Reichenbergu mandat do Rady państwa i do Sejmu czeskiego. Parlament wybrał go wiceprezydentem Izby. Z tej godności zrezygnował on w roku 1891-ym z powodu ostrych ataków wszechniemców i z powodu, że popierany przez niego projekt administracyjnego rozdziału Czech wywołał wielką wrzawę. Cofnął się on z prezydyum Izby, by być swobodniejszym wobec wszechniemców i zadowolił się stanowiskiem wiceprezesa niemieckiego stronnictwa ludowego.

Korespondencye.

Wiedeń 2 czerwca.

(*Powrót śpiewaków wiedeńskich z Londynu. — Tryumfy ich nad Tamizą — Występ w pałacu Bukinhamskim. — Zaproszenie Wilhelma II. — Zamek Kreuzenstein.*

(y.) Syci wrażeń i laurów, wracają śpiewacy wiedeńscy ze swej wycieczki artystycznej do Londynu, gdzie ich formalnie na rękach noszono. Każdy ich koncert był wprost wypadkiem dnia, którym dzienniki londyńskie zajmowały się tak samo, jak zdarzeniem z dziedziny wielkiej polityki. A można nawet powiedzieć, że ta wycieczka czysto artystyczna ma także polityczne znaczenie, gdyż przyczyniła się bardzo znacznie do podniesienia wśród publiczności angielskiej sympatyi dla Austryi. Już ta sama okoliczność wywołała w społeczeństwie londyńskiem niezwykłe, a bardzo sympatyczne wrażenie, że wszystkie produkcye wiedeńskiego „Männergesangvereinu“ odbywały się na cele dobroczynne i to w połowie na korzyść ubogich członków austryackiej kolonii w Londynie, zaś w drugiej połowie na korzyść miejscowych angielskich instytucyj filantropijnych. Praktycznym Anglikom nie mogło się to pomieścić w głowie, że kilkuset śpiewaków na własne koszta odbywa tak daleką i kosztowną podróż i rezygnuje z góry z wszelkiego wynagrodzenia za swe trudy. To też niektóre dzienniki londyńskie przynosiły formalne legendy o wiedeńskim „Männergesangvereinie“ i pisały między innemi np., że należy do niego kilkunastu milionerów i że to oni pokrywają koszta tej wycieczki.

Rozumie się samo przez się, że na każdym koncercie wszystkie miejsca były wyprzedane co do ostatniego. A jeden z tych koncertów odbył się w olbrzymiej hali, mogącej pomieścić przeszło piętnaście tysięcy osób. Na końcu tego koncertu przyszło do pewnego rodzaju demonstracyi politycznej, gdy bowiem śpiewacy wiedeńscy na ogólne żądanie zaintonowali austryacki hymn ludowy, cała publiczność angielska powstała z miejsc.

Jeden wieczór spędzili śpiewacy w pałacu Buckinhamskim jako goście królewskiej pary. Produkcye śpiewackie odbyły się w wielkiej sali balowej, w której ustawiono organy. Król Edward i królowa Aleksandra zajęli miejsca na krzesłach tronowych, obok nich zasiedli najbliżsi członkowie rodziny królewskiej, austryacki ambasador hr. Mensdorff i nieliczne grono wybranych dygnitarzy — ogółem około 50 osób. Śpiewano utwory Wagnera, Heubergera, Schuberta i nigdy niestarzejące się walce Straussa. Po koncercie kazali królestwo przedstawić sobie dyrygentów chóru, ściskali im ręce i dziękowali serdecznie za zgotowaną im biesiadę. Królowa rzekła po niemiecku do kapelmistrza Kremsera: „Tak cudownego chóru jeszcze nigdy nie słyszałam“. Następnie oddalił się dwór, a lord Farguhar, ochmistrz dworu królewskiego, zaprosił śpiewaków do bocznych salonów, gdzie czekały na nich suto zastawione stoły.

Prezes komitetu wystawy austryackiej w Londynie, do której uświetnienia śpiewacy wiedeńscy tak bardzo się przyczynili, fabrykant Krupp z Berndorfu dał na ich cześć ucztę pożegnalną w hotelu „Savoy,“ o której brukowe pisma londyńskie pisały iście niestworzone rzeczy, jak np. że na stole biesiadnym znajdowała się fontanna, z której tryskało najlepsze wino szampańskie.

Po powrocie członków Männergesangvereinu do Wiednia czeka ich tu nowe odznaczenie, gdyż cesarz niemiecki Wilhelm II., który, jak wiadomo, przybywa we środę, 6 czerwca, na dwudniowe odwiedziny do Cesarza Franciszka Józefa i zamieszka w Schönbrunie, wyraził bardzo gorącą prośbę, aby chór tego Towarzystwa produkcyami swemi uprzyjemnił mu jeden wieczór w Schönbrunie. Ambasador niemiecki hr. Wedell wręczył nawet zarządowi „Männergesangvereinu“ spis tych utworów, jakie Wilhelm II. pragnąłby usłyszeć. Życzeniu cesarza niemieckiego stanie się zadość, a podobno śpiewacy wiedeńscy przygotowują Wilhelmowi II. niespodziankę, gdyż nadprogramowo odśpiewają skomponowaną przezeń pieśń „Sang an Aegir“.

W programie pobytu Wilhelma II-go w Wiedniu znajduje się także wycieczka do zamku Kreuzenstein nad Dunajem, będącego własnością Hansa hr. Wilczka. Zamek ten, to jeden z najlepiej zachowanych średniowiecznych zabytków architektonicznych w całem państwie. Pierwsza wzmianka historyczna o nim znajduje się już w r. 1115-tym. Wtedy należał on do niejakiego Dietricha Formbacha. W czasie wojen krzyżowych był zamek Kreuzenstein siedliskiem raubritterów, którzy plądrowali statki płynące Dunajem, to też w roku 1224 panujący książę kazał złożyć właścicielowi jego niejakiemu Wasserburgerowi przysięgę, iż nie będzie więcej niepokoił przepływających okrętów. W roku 1270 przeszedł Kreuzenstein na własność panującego księcia, który następnie nieraz go zastawiał. W posiadaniu rodziny hrabiów Wilczków znajduje się od roku 1702. Obecny właściciel Hans (Jan Nepomucen) hr. Wilczek kazał milionowym kosztem odrestaurować ten zamek i nadać mu zupełnie taki sam wygląd, jaki on miał w wiekach średnich. Rekonstrukcya ta starożytnego zamku zarówno zewnętrzna jak i wewnętrzna, trwała prawie trzydzieści lat, i dopiero niedawno została ukończona. Dziś jest zamek Kreuzenstein jedną z najbardziej godnych widzenia osobliwości Austryi Dolnej.

Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

W czasie Zielonych świąt odbyło się w Krakowie doroczne walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych, przy udziale przeszło 100 delegatów z całego kraju. Obrady toczyły się w auli *Collegii novi*.

Zebranych powitał prof. Morawski imieniem Uniw. Jag., zaznaczając, że zjazd odbywa się pod hasłem reformy szkoły średniej i wskazując potrzebę przeprowadzenia jej na podstawie miłości, nie zaś nienawiści. Imieniem miasta witał zebranie prezydent Leo, również zaznaczając, że porządek dzienny zgromadzenia obejmuje ważną sprawę reformy szkoły średniej w duchu nietylko pedagogicznym, ale i narodowym i życząc obradom pomyślnego wyniku.

Prezes Tow. Twardowski powitał zebranych, a następnie streścił działalność wydziału w roku ubiegłym. Mówca potępił działalność skrajnych żywiołów, które ze szkoły chcą zrobić placówkę społecznej i politycznej walki; wyraził podziękowanie p. namiestnikowi za sprawiedliwe i szybkie załatwienie sprawy dwóch profesorów krakowskich szkół średnich, pociągniętych do odpowiedzialności w drodze dyscyplinarnej; wreszcie podniósł myśl utworzenia krajowej komisyi edukacyjnej, któraby w sprawie szkół przedstawiała wnioski Radzie szkolnej kraj.

Na sekretarzy zaprosił przewodniczący profesorów Müllera i Makowskiego, poczem inspektor German zdał sprawę z rozwoju i działalności polskiego Muzeum szkolnego. Na wniosek dyr. Hecka wezwano Koła, aby wydatniej popierały i zasilały Muzeum.

Prof. Emil Petzold ze Lwowa wypowiedział zajmujący referat o przepełnieniu naszych szkół średnich, o złem ich pomieszczeniu i wyposażeniu, oraz o braku ukwalifikowanych stałych sił nauczycielskich. Nad referatem wywiązała się dłuższa dyskusya w odniesieniu do poszczególnych punktów referatu, bądź to ilustrująca, bądź rozszerzająca go w szczegółach. Zabierali głos profesorowie Müller, dr. Jarecki, Lukner, Pająk, Mohr, Blauth, Launhard, Misson, Janik, Skórski, Petelenz i inni.

Na popołudniowem zebraniu uchwalono wnioski wydziału, proponowane przez referenta prof. Petzolda. Uchwały proponują natychmiastowe rozpoczęcie akcyi sanacyjnej, a wydział Towarzystwa ma w najkrótszym czasie wydać drukiem publikacyę, wykazującą upośledzenie naszych szkół średnich w stosunku do takich samych szkół w Austryi. W sprawie częstych zmian nauczycieli, objętych również referatem prof. Petzolda, wyrasiło zgromadzenie przekonanie, iż przenoszenie nauczycieli odbywać się powinno jedynie w razie ważnych i uzasadnionych powodów; w szczególności zaś odnosi się to w znacznej mierze do gospodarzy klas, których częste zmiany oddziaływują szkodliwie pod względem dydaktycznym i pedagogicznym.

Z kolei przystąpiono do punktu: „Nasza szkoła średnia, krytyka jej podstaw i konieczność reformy“. Referent prof. Stein odczytał zbiorową w tej mierze pracę kilku profesorów i przedstawił ogólny prąd do reformy szkoły, panujący we wszystkich państwach. Wobec tego i my nie możemy pozostać w tyle, lecz musimy iść naprzód z zachodnią Europą, przedewszystkiem z Anglią. Nie wdając się w szczegóły, podał referent ogólny zarys urządzenia nowej szkoły średniej, opartej na zasadach narodowych. W dalszym ciągu przeszedł do rozpatrzenia obecnej metody naukowej i wykazał jej błędy, oraz olbrzymią różnicę między obowiązującemi instrukcyami naukowemi a rzeczywistością, istniejącą niestety wskutek wadliwego urządzenia obecnej szkoły, nieodpowiadającej wymaganiom i potrzebom społecznym. W celu urzeczywistnienia omówionych planów, proponuje referent założenie na próbę szkoły średniej.

Przed przystąpieniem do dyskusyi nad referatem, na wniosek radcy Maciszewskiego udzielono absolutoryum wydziałowi i wyrażono uznanie dla gorliwej pracy prezesa Twardowskiego.

W dyskusyi nad referatem prof. Steina, podniósł prof. Morawski z uznaniem dążenia do unarodowienia szkoły, która, stworzona przez Niemców, nie posiada tej cechy narodowej polskiej. Przemawiali dalej prof. uniw. Jag. Siedlecki, pp. Misson, Stupnicki, Blauth, dr. Mańkowski, dyr. Krotoski, Janik, X. Siepicki, dr. Flach.

Na poniedziałkowem przedpołudniowem posiedzeniu prowadzono dyskusyę w dalszym ciągu. Przemawiali profesorowie Müller i Łopuszański. Po wyjaśnieniach referenta, przystąpiono do głosowania i przyjęto wnioski wydziału, mianowicie: 1) walne zgromadzenie żąda reformy obecnej szkoły średniej tak, aby odpowiadała potrzebom współczesnym i społeczeństwa polskiego; 2) walne zgromadzenie żąda zwiększonego wpływu czynników autonomicznych na średnie szkolnictwo; 3) akcya około reformy szkolnictwa średniego powinna być rozpoczęta równocześnie w dwóch kierunkach: a) przez stopniową reformę istniejących obecnie szkół średnich, b) przez założenie próbnej szkoły średniej, której organizacyę opracuje nauczycielstwo w kontakcie ze społeczeństwem pod kierunkiem wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych; 4) walne zgromadzenie poleca wydziałowi Tow. natychmiastowe wdrożenie akcyi nad reformą szkolnictwa.

Przystąpiono do wyborów. Przez aklamacyę wybrany został prezesem prof. Uniwersytetu dr. Kazimierz Twardowski, wiceprezesem również przez aklamacyę dyrektor Stanisław Schneider. Do wydziału wybrani pp.: Edward Charkiewicz, Bronisław Duchowicz, dr. Ludwik Finkal, dr. Kazimierz Jarecki, Jan Jędrzejowski, Celestyn Lachowski, dr. Teodor Nacher, Artur Passendorfer, Emil Petzold, dr. Eugeniusz Piasecki, dr. Władysław Semkowicz, dr. Konstanty Wojciechowski, Eugeniusz Romer, X. Walenty Wołcz. Dalej zmieniono porządek dzienny i przystąpiono do wniosków Koła tarnowskiego w sprawie tajnej kwalifikacyi i pragmatyki służbowej, oraz w sprawie zastępców nauczycieli i remuneracyi za czynności, leżące po za zakresem obowiązków nauczycieli. Nad wnioskami tymi toczyła się dłuższa dyskusya, ostatecznie wniosek co do zniesienia tajnej kwalifikacyi i wprowadzenia pragmatyki służbowej uchwalono jednogłośnie. Inne wnioski przekazano wydziałowi do uwzględnienia w porządku dziennym przyszłorocznego walnego zgromadzenia.

Po przemowie prezesa profesora Twardowskiego, zamknięto o godz. $1/2$3 popołudniu obrady zjazdu.

II Zjazd delegatów Związku Stowarzyszeń katolickich rzemieślników i robotników

odbył się wczoraj w Krakowie. Po nabożeństwie w kościele Maryackim rozpoczęły się obrady w pięknie przybranej sali Domu katol. rękodzielników i robotników. Przybyło kilkudziesięciu delegatów z zachodniej części kraju, z Przemyśla i ze Lwowa. Nadto przybyli z Poznania X. Adamski, redaktor *Robotnika* i *Ruchu chrześcijańskiego*, oraz A. Dellof, współred. *Robotnika*; z Warszawy X. Przeździecki, redaktor *Towarzysza pracy*. Przybył poseł X. Stojałowski jako prezes Związku chrześcijańsko-socyalnego z Białej. Obrady zagaił prezes Związku dr. Nartowski. Odczytano pisma z życzeniami od X. kardynała Puzyny, X. biskupa Pelczara, X. biskupa-sufragana Fischera z Przemyśla i inne. X. sekretarz Mytkowicz złożył sprawozdanie z działalności Związku; należy do niego 18 stowarzyszeń, liczących 1.800 członków; Związek wydaje tygodniowe pismo *Postęp*. Nad sprawozdaniem zabierało głos kilku delegatów, poczem przyjęto je do wiadomości. Drugi referent p. M. Horowicz mówił o organizacyi; trzeci referent p. Zgórniak o organizacyi zawodowej. Przyjęto rezolucye.

Wieczorem o godz. 6 odbyło się poufne posiedzenie. Adwokat dr. Gryziecki wypowiedział referat pt. „Reforma wyborcza a klasy pracujące“. Po dyskusyi, w której między innymi zabierali głos X. Cosel T. J., poseł X. Stojałowski i inni, zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucyę, żądającą równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Zjazd zakończył się o godz. 9 wieczór.

Wypadki w Hiszpanii.

Madryt. Gubernator cywilny otrzymał wiadomość, że we wsi Torrejon de Ardoz (koło Madrytu) pewien nieznajomy, którego rysopis zupełnie zgadzał się z rysopisem domniemanego sprawcy zamachu na króla Alfonsa, zabił się w chwili, gdy go agent policyjny zaaresztował.

Madryt. Samobójcę z Torrejon de Ardoz agnoskował jako anarchistę, nazwiskiem Mateo Moral, właściciel domu, z którego rzucono bombę na orszak weselny. Moral przybył w sobotę do pewnej gospody w Terrejon de Ardoz i pytał gospodarza, kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Barcelony. Moral był bardzo zmieszany. Ponieważ miał na rękach rany od oparzenia, zbudził podejrzenie gospodarza zajazdu, który przypomniał sobie rysopis sprawcy zamachu, zgodny z wyglądem gościa. Moral udał się następnie na dworzec, aby zaczekać na przyjazd pociągu. Tymczasem poszedł na przechadzkę poza miasteczko, przyczem napotkał agenta policyjnego. Temu nasunęło się również podejrzenie, zażądał więc od Morala wylegitymowania się. Ponieważ Moral nie mógł tego uczynić, agent aresztował go i prowadził napowrót do Torrejon, idąc 2 kroki za aresztowanym. W drodze wydobył Moral nagle rewolwer, zabił agenta policyjnego, a następnie wystrzałem w głowę odebrał sobie życie.

Prezydent ministrów zarządził przewiezienie zwłok Morala do Madrytu. W niedzielę udała się do Torrejon automobilem wojskowa komisya sądowa, aby dokonać oględzin i zarządzić przewiezienie zwłok. W południe przybył pociąg ze zwłokami Morala do Madrytu, poczem natychmiast przewieziono je do trupiarni w szpitalu wojskowym.

Madryt. Hiszpańska policya jest już na tropie wspólnika Morala. Ma to być anarchista, który swego czasu redagował pismo anarchistyczne.

Madryt. W sobotę o godzinie 10 wieczorem rozpoczęło się w zamku królewskim uroczyste przyjęcie książąt, rozmaitych deputacyj, ciała dyplomatycznego itd. Wśród obecnych zauważono oprócz członków rządu, przedstawicieli wyższego kleru, oficerów załogi i wielką liczbę zaproszonych gości. Królestwu składano zewsząd życzenia z okazyi ocalenia. Sale pałacu, przed którym zgromadziły się tłumy ludności, przedstawiały wspaniały obraz. Miasto było jak dni poprzednich iluminowane. W różnych dzielnicach odbyły się bale, koncerty i zabawy. Wieczór minął bez najmniejszego wypadku. Przyjęcie na zamku skończyło się o godzinie w pół do 12 w nocy.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Teraźniejszy gabinet zaczyna stanowczo tracić grunt pod nogami. Wczoraj Stiszynskij przyznał się, że nie wierzy w długowieczność gabinetu. Stosunek dworu do gabinetu zaczyna się zaostrzać. Mówią, że deklaracya rządu wywołała niezadowolenie dworów obcych. Deklaracya ta dała również powód do masowych protestów z prowincyi. Wczoraj w Peterhofie odbywała się rada familijna. Sprawie tej nadają wielkie znaczenie, gdyż dotychczas zwykle ona zaprowadzała zmiany w ministeryum i decydowała o kierunku polityki.

Petersburg. Witte odjeżdżając, powiedział do żegnających go na dworcu kolejowym: „Żal mi tych, co pozostali przy sterze rządu. W lipcu dziać się będą straszne rzeczy“.

Grodno. Wczoraj wieczorem do domu Charyna przy ulicy Żandarmskiej podjechało dorożką dwóch żydów. Jeden z nich wysiadł, wszedł do sieni, po chwili wrócił, wsiadł do dorożki i obaj pośpiesznie odjechali. Widział to urzędnik akcyzy p. Stolis, który stał na przeciwległym trotuarze i z kimś rozmawiał, a skończywszy rozmowę, wszedł do domu Charyna. Zaraz w sieni poczuł woń spalenizny, że zaś ciemno było, więc zapalił zapałkę, żeby zobaczyć, skąd ta woń pochodzi. Idąc wzrokiem za węchem, spostrzegł na trzecim stopniu schodów leżącą bombę, a od niej lont kurzący się na przeciwległym końcu. Wybiegł więc co prędzej z sieni i zobaczywszy w sieni służącą Charyna Emilię Salwicką, kazał jej tę bombę usunąć. Salwicka wzięła bombę i cisnęła ją w kąt za schody. Nastąpił wybuch na szczęście nie zbyt silny. Powylatywały tylko szyby z okien, a jeden z odłamków bomby zadrasnął Salwicką

w nogę. Bomba ta była przeznaczona dla Charyna, z tego powodu, że wolał zamknąć swój zakład introligatorski i rozpuścić przeszło 100 robotników, aniżeli słuchać rozkazów komitetu socyalistycznego.

Petersburg. Minister rolnictwa Stiszynskij zaprosił do ministeryum reprezentantów szlachty rosyjskiej ze wszystkich guberni, w celu zbadania, czy dużo szlachta mogłaby sprzedać ziemi, dla rozparcelowania jej między chłopów.

Pokazało się z tej konferencyi, że szlachta gotowa jest sprzedać przeszło milion dziesięcin. Trepow ogromnie agituje za tem, aby chłopów udobruchać.

Petersburg. Jenerał-gubernator warszawski prosi telegraficznie o niezwłoczne zwrócenie wysłanych do kraju nadbałtyckiego pułków, z powodu wzmagania się ruchów rolnych w Królestwie Polskiem.

Częstochowa. Dzisiaj popołudniu w Ostatnim Groszu pod Częstochową zastrzelono wachmistrza Łukina i strażnika Mikulina. Sprawcy zabójstwa umknęli.

Częstochowa. Dzisiaj, o godz. 6. wieczorem, na dwór w Łojkach p. Stetkiewicza napadło 20 uzbrojonych rabusiów. Zrabowali 1000 rub. w gotówce, biżuterye i dubeltówki, poczem umknęli.

Półtawa. We wsi Batkach zrabowano cerkiew.

Mały feljeton.

Modlitwa.

Mojej Siostrze Steni.

Daj mi o Panie przez życia ciernie
Stąpać z uśmiechem,
Ludzkiego szczęścia być zawsze wiernie
Radosnem echem.
Jak przez toń smutną słoneczna smuga
Złotem przeleci,
Tak szczęściem innych niech się noc długa
W duszy rozświeci.
Natchnij walczących, gdy walka znuży,
Siłą do boju,
I daj rozbitkom po życia burzy
Ciszę spokoju.
Daj całej ziemi po latach trudu
Spójnię jedności,
I więzionego złącz serca ludu,
Ogniem miłości.
Nie spraw, by pracy i ofiar ziarna
Zawiść wydarła,
By się swych dzieci ta ziemia czarna
Z bólem zaparła.
Daj, by nie padło kąkolu kwiecie
Na naszą rolę,
I zacnym myślom daj trafić w świecie
Na dobrą wolę.

— — — — — —

Do stóp Twych Panie błaganie niosę
I myśli czyste,
Dla moich braci o łaski rosę
Żebrzę, o Chryste!

Aniela Glogierówna.

Czołhańszczyzna 25/5 1906.

KRONIKA.

Lwów, 5 czerwca.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił w sobotę wieczorem do Lwowa.

Naczelny dyrektor galic. poczt i telegrafów Jan Lubicz Seferowicz wyjechał na tydzień w podróż inspekcyjną. Kierownictwo c. k. dyrekcyi poczt i telegraf. na ten czas objął c. k. starszy radzca pocztowy Ludwik Pikor.

Mianowania. Cesarz zamianował wicesekretarza ministeryalnego w prezydyum Rady ministrów dra Adama Bieńkowskiego sekretarzem ministeryalnym.

Do Krynicy przybyło od 15 do 30 maja b. r. 387 rodzin, 624 osób.

Wydział Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt donosi, że podania o przyjęcie na kolonię wnosić należy za pośrednictwem odnośnej dyrekcyi szkoły, najdalej do 15-go czerwca. Osoby pragnące ubiegać się o miejsce kierowniczki kolonii, jako też gospodyni, zechcą wnieść podanie do wydziału Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt na ręce p. Zofii Bylickiej (ul. Bielowskiego 5) najdalej do 15 czerwca.

Sensacyjne aresztowanie. Przed kilkoma miesiącami przyjechał z Warszawy do Lwowa jakiś elegancko prezentujący się pan, o dość dziwnie brzmiącem nazwisku, wynajął przy jednej z najpiękniejszych ulic we Lwowie mieszkanie na pierwszem piętrze, złożone z 8 pokoi i prowadził życie nad wyraz kosztowne. Dzisiaj policya otrzymała bardzo obszerne i szczegółowo umotywowane doniesienie, iż ów elegancki pan jest najzwyklejszym pośrednikiem zakazanej miłości. Wobec tego aresztowano go dzisiaj w południe. Rozpoczęto natychmiast śledztwo.

Turniej piłki nożnej w Krakowie. Wczoraj wieczorem odbyły się w parku Jordana zapasy młodzieży lwowskiej i krakowskiej w grze w piłkę nożną. Na boisku odfotografowano dla pism ilustrowanych obie grupy młodzieży, „czarnych“ z czerwonemi przepaskami ze szkoły realnej i „niebiesko-czerwonych“ z IV. gimnazyum. „Czarni“ zwyciężyli po półtora-godzinnej walce w stosunku 2 do 0, „niebiesko-czerwoni“ po godzinnej walce w stosunku 4 do 0. Zebrana bardzo licznie publiczność oklaskiwała zwycięzców.

Zamach samobójczy. Służąca Węgrzynówna, która przed kilku dniami po kłótni z narzeczonym, oblała się naftą i podpaliła ją, zmarła w sobotę w szpitalu.

Piękny czyn obywatelski. Z Mielnicy piszą nam: Dnia 31 maja około godziny 8 popołudniu wybuchnął z niewiadomej przyczyny pożar w domu mieszczanina Hajkowskiego (podczas jego nieobecności). Ponieważ był bardzo silny wiatr, ogarnęła wszystkich mieszkańców obawa, że pożar może się przenieść na inne domy, a nawet ogarnąć całe miasteczko, już raz pożarem zniszczone. Dzięki jednak natychmiastowej pomocy hr. Mieczysława Dunin Borkowskiego, który wysłał swoje sikawki i który, mimo podeszłego wieku, osobiście wraz z córką hr. Jadwigą kierował akcyą ratunkową, jakoteż niemniej dzięki interwencyi czynnej hr. Juliana Borkowskiego z Chudykowiec, zdołano zlokalizować rozszalały żywioł. To też miasteczko nasze zawdzięcza jedynie dzielnej pomocy marszałka hr. Borkowskiego i licznej jego służbie, że setki biednych mieszkańców nie zostały znowu pozbawione dachu nad głową i resztek zapasów żywności na przednówku. Cześć więc dzielnym tym panom, śpieszącym zawsze z całem zaparciem się siebie z pomocą biedniejszym o każdej porze i w każdej okoliczności!

Dr. Bilwin.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo we Lwowie na opróżnić się mające w roku szkolnym 1906/7 miejsca w szkołach kadetów dla różnych rodzajów broni. Podania należy wnosić najpóźniej do 15 sierpnia. Bliższych informacyj co do tego konkursu można zasięgać w X-tym departamencie magistratu.

Konkurs na dwa posagi po 475 koron każdy, z fundacyi imienia Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, założonej przez śp. dra Józefa Kazimierza Malinowskiego ku uczczeniu pamięci odwiedzin miasta Lwowa w r. 1880 przez Najjaśniejszego Pana, rozpisuje magistrat miasta Lwowa. Posagi te przeznaczone są dla ubogich dziewcząt służących, które rozpoczęły 18 ty, a nie skończyły 30-go roku życia, pochodzą z Galicyi i przynajmniej od trzech lat służą we Lwowie u tego samego służbodawcy. Losowanie odbędzie się 11 września, a podania o dopuszczenie do losowania należy wnieść do magistratu najdalej do 30 czerwca.

Śmierć w pociągu. Józef Kopp, rewizor pociągów kolei państwowej, wyjechał we czwartek popołudniu ze Lwowa do Stryja i zmarł nagle na udar w pociągu przed stacyą Mikołajów. Odczepiono wóz i zostawiono zwłoki w Mikołajowie. Liczył lat 50.

Dezercya. Zbiegł ze Lwowa niewiadomo dokąd podporucznik I-go pułku ułanów obrony kraj. Artur Tambor. Pan Tambor był to szczupły, wysoki, elegancki młody człowiek, znany we Lwowie z dość wesołego życia. Powodem dezercyi były prawdopodobnie długi.

Samobójstwa. W sobotę popołudniu odebrał sobie życie w parku Łyczakowskim, strzeliwszy dwa razy z rewolweru w prawą skroń, Władysław Kukawski, właściciel składu maszyn w pasażu Mikolasza. Gdy przechodnie, zwabieni hukiem strzałów, przybiegli do samobójcy, zastali go już bez życia. Przy zmarłym znaleziono list, w którym pisze, iż „musi zakończyć życie, gdyż obecne, opłakane finansowe stosunki żyć mu nie pozwalają“.

Późnym wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Panieńskiej l. 16., zażyła 18-letnia panna Ludwika Strumińska dość sporą ilość kwasu karbolowego. Panna Strumińska ma matkę na prowincyi, we Lwowie mieszkała przy siostrze, żonie urzędnika kolejowego. Przyczyną samobójstwa była — jak okazuje się z listów — bezwzajemna miłość i z jakiejś przyczyny przez matkę młodej desperatce w listach czynione wyrzuty. Dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, panna Strumińska — zdaje się — żyć będzie.

Temperatura dnia 1 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +14, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +16, w Salcburgu +15, w Gracu + 16, w Pradze +16, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +17, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium + 14, w Zurychu +14, w Genewie +21, w Lugano +19, w Anglii +10, w Paryżu +11, w Biarritz + 15, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +19, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo + 25, w Madrycie +20, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +12, w Wilnie +12, w Warszawie +10, w Moskwie +16, w Kijowie +19, w Odessie +16, w Serajewie +17, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +19, w Sofii +15, w Konstantynopolu +18, w Atenach +19 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11 R. w poł. + 16 Bar. 767. Nieruchomy. Pochmurno.

Na wsi.

— Co porabia córeczka pani we Lwowie?

— Wysłałam ją dla dokończenia edukacyi domowej.

— A duże postępy czyni?

— Bajeczne — jest już postępową demokratką.

Odpowiedź Administracyi. *JWP. Gniewoszowa, poczta Nowosielce-Gniewosz.* Przykro nam bardzo, ale nie możemy zadość uczynić żądaniu JWPani z powodu, że numera *Przeglądu* z lat poprzednich są zupełnie wyczerpane.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Tyrolka,“ operetka Edmunda Eyslera. — We środę „Odwieczna baśń“ Przybyszewskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Wiele hałasu o nic“ W. Szekspira. We czwartek „800 dni“ P. Gavault i A. Charvey. W sobotę „Upiory“ H. Ibsena. W niedzielę „Dziady“ A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Gdyby nie to, że premiera „Odwiecznej baśni“ skończyła się na parę minut przed północą, co przykro znużyło publiczność, byłby zupełnym sukces niespodzianki, którą publiczności zgotował pan Przybyszewski. Uznał to autor; wczorajsze, drugie przedstawienie „Odwiecznej baśni“ było już znacznie skrócone. A z powodu tych skróceń sztuka na scenie nic nie traci. Piękne bowiem w czytaniu, miłosne dyalogi między królem i Sonką, pisane językiem nadzwyczaj bogatym i obrazowym, ze sceny nie robią tego wrażenia, co z kart książki. W szybko mówionych zdaniach trudno, a nawet niemożliwie jest słuchaczowi pochwycić obrazowej piękności i językowego bogactwa tych licznych metafor poetyckich; szybko po sobie wymawiane wyrazy i zdania, bez łatwo kładącego się w umysł, bezpośredniego związku logicznego, wydają się raczej barokiem słów, który ze sceny nuży. I nietylko przez usunięcie przyczyny tego znużenia sztuka musi zyskać, ale też i przez to, że tak główna, jak i poboczna akcya jej zyskują przez skrócenie tych długich dyalogów na wyrazistości i jędrności.

Bowiem miłosne sceny między królem i Sonką w znacznym stopniu desoryentują słuchacza. W dwóch pierwszych aktach miłość króla ku Sonce jest tylko czynnikiem podniecającym króla w głównem działaniu, to jest w walce szlachetnych jego zamiarów ze złem, występującem w konkretnej formie zorganizowanej biurokracyi. Dopiero w akcie trzecim, gdy już owo zło w swojej uchwytnej formie nie istnieje, bo król rozbił i zgniótł organizacyę złej biurokracyi swojej i gdy król stanął wobec zła nieuchwytnego, rozpoczyna się w nim walka wewnętrzna: czy pójść dalej do walki z tem złem w ufności i upojeniu pierwszego zwycięstwa, czy też oddać się miłości ku Sonce, zamknąć się w kole szczęścia osobistego, a porzucić majak nadziei zdobycia szczęścia dla poddanych. W tem stadyum sztuki miłość króla ku Sonce występuje już nie jako czynnik podniety w akcyi głównej, ale jako akcya samoistna, która kres kładzie akcyi głównej i potęguje się do ekstazy, przeobrażającej duszę króla i skłaniającej go rzucić tłumowi koronę pod nogi. Zaś gdy w pierwszem stadyum sztuki autor w długich dyalogach podkreśla miłość króla ku Sonce, to desoryentuje słuchacza i wywołuje wrażenie, że król nie walczy z biurokracyą z pobudek ogólnych, z powodu pragnienia uszczęśliwienia poddanych, ale z miłości ku Sonce i że cały przewrót, jakiego chce on w państwie swojem dokonać, ogranicza się do uznania Sonki przez biurokracyę prawowitą królową. Zaiste byłaby to zdobycz nie warta ceny walki, a piękna postać króla przedstawiałaby się w tem oświetleniu nie owiana urokiem bohaterstwa walki o ideał, ale jako udrapowana w poetyckie upiększenia figura Don Juana, hazardującego spokój i porządek państwa dla zadowolenia swojej miłości ku Sonce. Tego autor nie chciał. I tego wrażenia nie odnosi czytelnik, który w książce ma możność ścisłego kontrolowania scen miłosnych króla z Sonką; lecz słuchacz w teatrze, który ścisłego sensu tych dyalogów uchwycić nie może, a jedynie przejmuje się ich nastrojem, bezwarunkowo z nich odnosi to wrażenie wręcz przeciwne intencyom autora.

Nowy ten, piękny „poemat dramatyczny“ pana Przybyszewskiego wystawiono w naszym teatrze pod każdym względem bardzo dobrze. Króla (rolę niesłychanie trudną) grał pan Adwentowicz; brakło mu majestatu w postawie i w całem zjawisku zewnętrznem, lecz gra jego była doskonałą, opracowanie jej nadzwyczaj inteligentne, zapał i siła wyrazów piękne. Sonka pani Bednarzewskiej była pełną uroku, poezyi i lirycznego wdzięku, choć także pod względem zewnętrznej strony zjawiska Sonki więcej harmonii i pewnej powiewności życzyćby sobie należało. Pan Chmieliński, jako błazen, pan Hierowski jako kanclerz, pan Kwiatkiewicz jako Wityn, panowie Węgrzyn, Rasiński i Frycze, jako członkowie rady koronnej, pan Nowacki, jako młody rycerz Bogdan i pan Jaworski, jako jego ojciec, stary wojewoda Scibor, wszyscy opracowali swoje role bardzo sumiennie i starannie. Wogóle całość tak pod względem gry, jak wystawy i reżyseryi opracowana była bardzo dobrze. Wystawa nawet (dekoracye i kostyumy) była nowa i bogata.

Publiczność z niekłamanym zapałem dwukrotnie wywoływała autora. Pani Bednarzewskiej ofiarowano trzy kosze kwiatów. Teatr był pełny.

(*fm.*)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 czerwca.

(Z.). Sfery giełdowe z wielkiem zadowoleniem przyjęły wiadomość o powołaniu do steru parlamentarnego gabinetu w Austryi. Przedewszystkiem odbiło się to korzystnie na kursie akcyi tych kolei prywatnych, które objęte są planem upaństwowienia. Akcye kolei Północnej podniosły się o 30 koron, a znaczne zwyżki uzyskały także Statsbahny i akcye kolei północno-zachodniej.

Ponieważ spokojny przebieg sesyi delegacyjnej jest obecnie zapewniony, przeto zwraca spekulacya giełdowa uwagę swą na akcye tych przedsiębiorstw przemysłowych, które interesowane są w dostawie materyałów wojennych dla austryackiej armii i marynarki.

Emisya nowej partyi renty węgierskiej nie przyjdzie, jak się zdaje, do skutku przed jesienią, dotychczas bowiem gabinet p. Wekerlego nie wniósł odnośnego przedłożenia w sejmie, za kilka dni zaś rozpoczynają się delegacye, w pełnym zaś sezonie letnim nikt tego rodzaju operacyi nie przeprowadza.

Za kilka dni rozwiąże się syndykat banków austryackich, który przeprowadzał sfinansowanie przypadającej na Austryę części ostatniej pożyczki rosyjskiej w sumie 156,400.000 koron. Po potrąceniu wszystkich kosztów, zarobiły banki na tej transakcyi na czysto 6 milionów koron, które obecnie po rozwiązaniu syndykatu zostaną rozdzielone między jego uczestników.

Z Rzymu donoszą, że włoski minister finansów Luzzatti tymi dniami uda się do Paryża, by zająć się zorganizowaniem syndykatu gwarancyjnego dla przeprowadzenia konwersyi renty włoskiej. Konwersya dokonana ma być jeszcze w ciągu lata przez automatyczne obniżenie procentu, opłacanego posiadaczom renty włoskiej z 4 na $3^3/_4$%. Dalsza redukcya procentu na $3^1/_2$% nastąpi w dniu 1 stycznia 1912. Suma renty włoskiej, będącej w obiegu, wynosi przeszło 9 miliardów lir, z tego jednak znajduje się tylko jedna piąta część za granicą.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 28 maja do 4 czerwca. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·26—1.33, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 00.00, jaja para 0.12, kopa 3.30, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 22.00, kapłony (para) 12.00, kaczki (para) 5.00, kury karmione (para) 6.00, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.26, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.24, masło świeże 3.00—3.20, stare 2.40, mąka pszenna nr. 0 0.33, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.20, zbierane 0.06, mięso wołowe 1.20—1.72, mięso wołowe prowincyonalne od 1.04—1·28, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.80, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.70, dzieżkowy 0.54, wieprzowina surowa 1.52—1.81, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.60, rogalki na maśle 1.26, chleb żytni 0.24, mięso końskie 0.56—0.72.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Cesarz zaprzysiągł wczoraj przedpołudniem nowych ministrów, a następnie przyjął na posłuchaniu ustępujących ministrów.

Paryż. Dzienniki donoszą z Tangeru, że w pobliżu Malabata rozbił się parowiec Lloyda „Zofia“ podczas mgły. Podobno nikt nie utonął.

Z Tangeru i Gibraltaru wysłano okręty ratunkowe.

Petersburg. Jak donosi *Riecz*, rada ministrów oświadczyła się na wniosek ministra sprawiedliwości za zniesieniem kary śmierci.

Petersburg. Na rok 1906 mianowany został dotychczasowy wiceprezydent rady państwa sekretarz stanu Frisch prezydentem, a dotychczasowy przewodniczący I departamentu rady państwa Gołubow wiceprezydentem.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Znany publicysta rosyjski p. Pantielejew, wielki przyjaciel Polaków, przybył z Petersburga do Krakowa.

Sucha. Zlot Sokołów okręgu krakowskiego odbył się wczoraj. Przybyli delegaci z Warszawy i Zagłębia dąbrowskiego. Ze Lwowa przybyli delegaci krajowego związku pp. Wallek i Świątkiewicz.

Wiedeń. Podczas zaprzysiężenia nowych ministrów Cesarz rzekł do ministra Pacaka, że wstąpienie przedstawicieli narodu czeskiego do nowego gabinetu jest czynem patryotycznym, za który czuje dla nich wdzięczność. Monarcha zapewnił o swej życzliwości dla narodu czeskiego, oraz przyrzekł, że z pewnością w jesieni przybędzie do Pragi na dłuższy pobyt. Z okazyi podróży do Liberca Cesarz zamierza zatrzymać się także w Kutnej Horze.

Wobec ministra Pradego wyraził Cesarz życzenie, aby jak najrychlej przyszło do porozumienia między obydwiema narodowościami w Czechach.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne otrzymało od porucznika Korvina z Dieppe następujący telegram: W sobotę o $^3/_4$6 popołudniu wzniosłem się na wystawie austryackiej w Londynie balonem „Meteor II“ w powietrze i przy silnym wietrze północno-zachodnim dotarłem do środka kanału. Następnie wiatr prawie zupełnie ustał i balon powoli zdążał w kierunku południowo-zachodnim. Przez 6 godzin znajdowałem się nad morzem. O godzinie 1 w nocy wylądowałem bez przeszkody koło Dieppe. Gaz świetlny w balonie był bardzo lichy. Musiałem wyrzucić cały balast i mimo to zaledwie wystarczyło mi gazu.

Praga. Pociąg kolei północno-zachodniej, który wczoraj popołudniu wyjechał z Trutnowa do Pragi, wykoleił się o godz. 7 koło stacyi Neu-Paka. 10 wagonów spadło z nasypu. Służący pocztowy Fischer zginął, dwaj urzędnicy pocztowi i jeden konduktor zostali ciężko zranieni, lekko rannych zgłosiło się 17 osób.

Salcburg. Deszcze ciągle padają; rzeki wzbierają. Z okolic górskich donoszą o śniegach.

Belgrad. Miasto wydało wczoraj bankiet na cześć węgierskich dziennikarzy, którzy przybyli tu gremialnie.

Rzym. W niedzielę odbyły się w 24 okręgach wybory uzupełniające deputowanych w miejsce socyalistów, którzy mandaty złożyli. Wybrano 17 socyalistów, 6 konstytucyonalistów. W jednym okręgu potrzebny ściślejszy wybór. Zdaje się więc, że socyaliści stracą siedm mandatów.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt przysłał kongresowi orędzie, w którem podnosi konieczność usunięcia niewłaściwości w przemyśle mięsnym i zaznacza, że wprawdzie przy eksporcie mięsa do Niemiec zachowywana jest nadzwyczaj skrupulatnie czystość, natomiast przy wyrobie towarów mięsnych dla własnej konsumcyi panuje bezprzykładne niechlujstwo, które bezwarunkowo musi być usunięte.

Nowy York. W East Providence na Rhode Island (w Stanach Zjednoczonych) w niedzielę wagon tramwaju elektrycznego, zapełniony publicznością wycieczkową, w skutek zaszybkiej jazdy na zakrzywieniu toru, wyskoczył z szyn i odrzucony został na 20 stóp. 11 osób zostało zabitych, a 20 zranionych.

Sztokholm. Rząd szwedzki zawarł z konsorcyum bankowem, na którego czele stoi sztokholmski bank handlowy, umowę o $3^1/_2$% pożyczkę państwową w kwocie 60 milionów franków.

Turcoing (we Francyi, depart. Nord). Na przemówienie powitalne prezydenta Związku gimnastyków francuskich odpowiedział prezydent republiki Fallières mową, w której powiedział, że widzi w gimnastyce szkołę ćwiczenia się w obowiązkach i w miłości ojczyzny.

Paryż. Do *Petit Parisien* donoszą z Londynu, że król Edward prawdopodobnie wystąpi z propozycyą zwołania międzynarodowej konferencyi dla zwalczania anarchizmu.

Ankona. Dwóch kupców z Medyolanu w towarzystwie kapitana przedsięwzięło w niedzielę wycieczkę balonem z wystawy medyolańskiej. W poniedziałek rano widziano ich szybujących nad morzem w Ankonie i znajdujących się w niebezpieczeństwie. Pomimo, że morze było burzliwe, wysłano parowiec na pomoc, balon jednak oddalił się. Popołudniu przybliżył się znowu do wybrzeża. Wysłano łódź torpedową na ratunek. Jednego z kupców uratowano, drugi kupiec i kapitan utonęli. Zwłok ich dotychczas nie znaleziono.

Barcelona. Przy rewizyi w „Ecole moderne“, gdzie mieszkał Moral, znaleziono broszury anarchistyczne, fotografie anarchistów hiszpańskich i zagranicznych, oraz wiele listów. Większa część profesorów tej szkoły są to anarchiści, dyrektora aresztowano.

Madryt. Stwierdzono, że bomba, rzucona w Madrycie, była sporządzona w ten sam sposób, jak bomba, którą rzucono w Paryżu w rue Rohan na króla Alfonsa i prezydenta Loubeta.

Madryt. Prezydent ministrów zakazał wystawiania zwłok Morala na widok publiczny. Król polecił wykonać dla siebie zdjęcie fotograficzne zwłok. Pogrzeb Morala odbył się w nocy.

Madryt. Na polu w okolicy Madrytu znaleziono ubranie Morala.

Madryt. Wdowa po zabitym przez Morala agencie policyjnym Vega otrzyma przyrzeczoną za schwytanie Morala nagrodę 25.000 pesetów.

Madryt. Para królewska i członkowie rodziny królewskiej byli na balu, wydanym przez stolicę na ich cześć, i zabawili do północy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 576.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 300 koron — 300. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·26 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98.90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00.90, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.00 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (6iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10 – 99.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·59.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 6.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 6.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible] przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Rad jestem, że masz tak dobre chęci — odparłem — i nie pożałuję moich dwudziestu tysięcy franków, jeśli cię zdołają wprowadzić na drogę obowiązku.

Tomasz przybliżył się do mnie. Widziałem, że chce mi coś powiedzieć, lecz nie śmie. Był bardzo wzruszony.

— Odchodzę już — rzekł po pewnem wahaniu. — Pryncypał musi się niecierpliwić.. Przypuszcza może, że drapnąłem innem wyjściem... coprawda, przychodziło mi to na myśl... i gdyby ten dom miał dwie bramy... No, ale już trzeba iść. Żegnam cię... na zawsze, nieprawdaż?

Wziąłem go za rękę.

— Nie, Tomaszu: do widzenia, przychodź do mnie, ilekroć zechcesz... Jeszcze słówko... Znajdziesz się na bruku bez żadnych funduszów. Pozwól, że ci coś jeszcze dodam na twoje utrzymanie, zanim znajdziesz drugą posadę...

— Nie, Piotrze — odparł ze łzami w oczach — to byłoby za wiele łaski z twojej strony... Zostało mi jeszcze trochę pieniędzy... A wiesz — po namyśle — lepiej może, abyśmy się nie widywali... Jesteś zanadto dobry, wzruszasz mnie do głębi serca i w tej chwili wolałbym dostać się do więzienia poprawczego, niż cię znowu niepokoić... Należymy wprawdzie do jednej rodziny, lecz do innej zupełnie rasy... Niech ludzie uczciwi łączą się z uczciwymi, tamci... nie warci mieć z nimi stosunków. Nie! nie powrócę już tutaj, możesz być spokojny... Żegnaj.

Słowa dotrzymał. Nie widziałem go już nigdy potem.

IX.

Te odwiedziny mojego brata nie miały żadnego bezpośredniego związku z wątpliwościami i wyrzutami, z jakimi walczyłem, zaznaczyły jednak w rozwoju ich ważny i stanowczy etap.

Słuchając tego rozbitka, który w chwili, gdy usuwała mu się z pod ręki ostatnia deska ratunku, sławił jeszcze rozkosze życia, zrozumiałem, że instynkt zachowawczy pozostaje w nas do końca, że silniejszym jest od wszelkich innych uczuć, i zwiększyło to jeszcze moje wyrzuty.

Aż do owej chwili przeświadczenie głębokie, że mój postępek nie przyniósł szkody nikomu, dostarczało mi argumentu, którym uspakajałem sumienie: zbrodnia moja — powiadałem sobie — jeśli wogóle nazwać to można zbrodnią — obraziła tylko ideę, ideę, być może fałszywą, przesąd, jakiem jest poszanowanie życia ludzkiego, bez względu na jego przejawy.

Otóż upadała ostatnia z moich wymówek: nie mogłem być pewny, czy Audouin w ostatniej chwili pragnął jeszcze śmierci zarówno, jak przed atakiem.

Przeświadczenie o mojej zbrodniczości zwiększało się we mnie z dniem każdym, pochłaniało wszystkie moje myśli; niebawem brakło mi sił do panowania nad sobą, humor mój uległ zmianie.

Byłem jak człowiek, pożerany przez chorobę nieuleczalną, do której sam przed sobą przyznać się nie chce, której się wstydzi wobec ludzi.

Przez długi czas ukrywa swe cierpienie i nikt się nie domyśla tego, co się w nim dzieje; lecz choroba z czasem zużywa jego wolę, energię, czyni go niecierpliwym, więc choć ją jeszcze ukrywa, ci, co go kochają, widzą, że się męczy, że jest chorym, że dogorywa.

Tak też i ja zamknąłem się w sobie, i jedna tylko Klotylda widziała dramat, rozgrywający się w czeluściach mej duszy.

Czułem to w uściśnieniu jej ręki, serdecznem, współczującem, przelęknionem; słyszałem to w brzmieniu jej głosu, gdy mnie pytała:

— Cóż ci jest dzisiaj? Wyglądasz, jak gdybyś był chorym...

— Bynajmniej — odpowiadałem — zdrów jestem zupełnie.

Och! czemuż nie mogłem przelać mojej tajemnicy na jej drogie łono! Czemużem nie miał przy boku swym matki, przyjaciela, lub spowiednika bodaj!...

Był wprawdzie nademną Bóg, który słucha, rozumie i przebacza, lecz ja już w Niego nie wierzyłem, a choć czułem pustkę, wytworzoną przez niewiarę, nie mogłem jej jednak zapełnić...

Wówczas zacząłem zastanawiać się, co mi uczynić należy, upatrywać przewodniego światła wśród ogarniających mnie ciemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leonard Czynciel

c. k. starszy inżynier namiestnictwa, obywatel m. Krakowa, członek licznych stowarzyszeń humanitarnych

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 3. czerwca 1906 r. w 49. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 5. czerwca 1906 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Zyblikiewicza l. 18b na główny dworzec c. k. kolei państwowej. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Krakowie dnia 6 czerwca b. r. o godzinie 5 po południu z dworca kolei państwowej na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała żona z dziećmi i brat zmarłego krewnych, przyjaciół, znajomych, kolegów i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 3 czerwca 1906.
„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†
Ks. Wiktor Wojdag

wikary katedry ormiańskiej były dziekan i proboszcz w Mińsku i profesor akademii duchownej petersburgskiej

po krótkiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 czerwca 1906 r., w 69 roku życia, a w 40 kapłaństwa.

Kapituła ormiańska z rodziną zaprasza Przewielebne duchowieństwo, znajomych, przyjaciół i wiernych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 6-go czerwca b. r. o godzinie 10 rano po skończonem Nabożeństwie z kaplicy Boimów plac Kapitulny na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 4 czerwca 1906.
„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza